

Tramwaje zamiast ogrodu?

Działkowcy z ROD „Waszyngtona” w Warszawie po raz kolejny mają powody do niepokoju. Urząd m. st. Warszawy tworzy plany dotyczące inwestycji publicznej, która miałaby powstać na części ich działek. Przez teren, na którym dziś znajdują się grządki, trawniki i altany, miałyby w przyszłości przebiegać tory tramwajowe.

To nie pierwsza sytuacja, która sprawia, że działkowcy z ROD „Waszyngtona” nie mogą spać spokojnie. Kilka lat temu głośno było o nieznanym spółce, rzekomym spadkobiercy dawnych właścicieli gruntów, na których znajduje się ogród, którzy upomnieli się o kilkadziesiąt hektarów terenów. Miasto przyznało im prawo do 33 hektarów, które od ponad 50 lat uprawiało około 1000 warszawskich rodzin. Jednak dzięki zabiegom Polskiego Związku Działkowców szybko okazało się, że sprawa ma drugie dno, dzięki czemu udało się zablokować zwrot nieruchomości.

Działania PZD sprawiły, że w sprawie zaangażowała się prokuratura, która dotarła do dokumentacji wskazującej, iż roszczenia do terenów są bezzasadne – dawni właściciele zgodnie z prawem uzyskali już odszkodowanie. Oczywiście nikt z władz Warszawy nie podziękował PZD za upór w dążeniu do prawdy, który zaowocował zachowaniem przez miasto własności terenu wartego setki milionów, a może nawet miliardy złotych, a działkowcom zapewnił spokojne użytkowanie działek.

Miasto musi się rozwijać...

Jednak wszystko wskazuje na to, że w ocenie miasta spokój działkowców z Waszyngtona trwa zbyt długo, dlatego w ostatnim czasie urzędnicy przedstawili propozycję, która skutecznie go zakłóca. Okazuje się bowiem, że miasto w planach zagospodarowania przestrzennego przewiduje budowę torów tramwajowych przebiegających wzdłuż zachodniej części ogrodu. Na odcinku, gdzie dziś znajduje się ROD, miałyby stanąć dwa przystanki oraz dwie pary szyn. Torowisko łączyłoby Trasę Siekierską z Aleją Waszyngtona.

Działkowcy doskonale rozumieją, że miasto musi się rozwijać i tego typu inwestycje są potrzebne. Nie zmienia to jednak faktu, że każda propozycja związana z odebraniem im działek, które są często dorobkiem całego ich życia, wywołuje przerażenie.

– Wiem, że ludzie mieszkają w wielkim mieście i mu-

szą w miarę sprawnie się po nim poruszać – mówi Elżbieta Kmieciak użytkująca działkę, która w razie budowy torowiska zostałaby zlikwidowana. – Oczywiście punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Ja chciałabym mieć tutaj działkę. Ale rozumiem też potrzeby osób, które mieszkają w okolicy, która jest słabo skomunikowana z pozostałą częścią Warszawy. Dobrze by było, gdyby działka została utworzona w innym miejscu. Zresztą, mówi o tym ustawa o ROD – zaznacza.

Rzeczywiście, tego typu sytuacje są dokładnie opisane w nowej ustawie o rodzinnych ogrodach działkowych, która przewiduje, że w przypadku likwidacji ROD pod inwestycję publiczną, miasto musi wypłacić działkowcom odszkodowanie za nasadzenia i naniesienia oraz zapewnić teren zastępczy, gdzie będzie można odtworzyć ogród. Łatwo jednak przewidzieć, że ewentualne odtworzenie ogrodu miałyby miejsce na obrzeżach Warszawy, co dla osób starszych byłoby wielkim problemem.

Walka o działki trwa od dawna

Działkowcy nie po raz pierwszy obawiają się odebrania im użytkowanych gruntów. – Planu budowy najpierw drogi z chodnikami, później samej jezdni, a teraz torowiska, pojawiały się już wiele razy. Jestem tutaj działkowcem od ponad 30 lat i ciągle słyszę o tego typu pomysłach – mówi zaniepokojona prezes ROD „Waszyngtona”, Barbara Fydrychewicz. – Rozmawiałam na ten temat z burmistrzem dzielnicy, Tomaszem Kucharskim. Powiedział, że z powodu inwestycji konieczna jest likwidacja zachodniej części ogrodu o szerokości 25 metrów. Pewnie zaistniałoby również potrzeba odebrania dodatkowych terenów, które byłyby zapleczem dla budowy.

Sytuacja może przypominać tę, jaka miała miejsce w przypadku Trasy Siekierskiej. Pod tę inwestycję również zlikwidowano część ogrodów działkowych. Choć jezdnią wraz z chodnikami i ścieżką rowerową powstała i od lat służy warszawiakom, duże obszary wokół niej pozostają niezagospodarowane. Tam, gdzie

dawniej znajdowały się działki, dziś rosną chaszcze, pojawiają się dzikie wysypiska śmieci, a zamiast pięknych altan stoją ich ruiny.

Sprawa niepokoi też mieszkańców

Okazuje się, że sprawą „ROD Waszyngtona” są zaniepokojeni także mieszkańcy okolicznych bloków. Pomysł miasta oceniali bardzo krytycznie, bo cenią sobie otoczenie zieleni oraz ciszę i spokój, które z pewnością zakłóciłyby pędzące tramwaje. Innego zdania są natomiast mieszkańcy Gocławia marzący o dogodnej komunikacji z pozostałą częścią miasta. Niedługo będą wybory samorządowe, więc cała sprawa może znów nabrać rozpędu – stwierdza Anna Truszkowska, obawiając się, że zechcą zlikwi-

dować część ogrodu, by przypodobać się wyborcom.

Działkowcy nie są przeciwni, ale...

– Najlepszym rozwiązaniem i dla mieszkańców, i dla działkowców, byłaby budowa odnogi drugiej linii metra na Gocław – twierdzi prezes ogrodu, Barbara Fydrychewicz. – Ale taka inwestycja jest droga. Osobiście współczuję znajomym, którzy tam mieszkają. Komunikacja z pozostałą częścią miasta jest fatalna. My, działkowcy, nie mówimy „nie” takiej inwestycji. Tylko wszystko musi odbyć się w cywilizowany sposób. Powinno być odszkodowanie za poniesione do tej pory koszty. Nasadzenia, altany – to wszystko kosztuje. Potrzebne jest również odtworzenie tych działek

w innym miejscu.

Działkowców przed utratą działek i całym zamieszanym związanym z likwidacją części rodzinnego ogrodu działkowego „Waszyngtona” mogą uratować też... braki w miejskiej kasie. Nawet jeśli nie „uratować”, to przynajmniej oddalić perspektywę zaprojektowania i realizacji całej inwestycji o przynajmniej kilka lat. – Z tego, co wiem, miasto nie ma w tym momencie funduszy na taką inwestycję. Brak pieniędzy znacznie oddala więc perspektywę likwidacji części ogrodu – mówi Barbara Fydrychewicz. – Mimo wszystko, wśród działkowców cały czas panuje atmosfera niepewności.

MK